

ARTYKUŁY

(fot. Filip Springer)

Nowy sąsiad Domu Partii. Główna kwatera komunistów obrasta świątyniami kapitalistów



Filip Springer
27.05.2016 16:37

Dom Partii to jeden z najfajniejszych architektonicznych chichotów historii w Warszawie. Mało jest gmachów, których dzieje byłyby tak doskonałą ilustracją historii Polski. To samo można powiedzieć o jego bezpośrednim otoczeniu.



(fot. Filip Springer)

Okna gabinetu I sekretarza PZPR wychodziły na ślepią ścianę. Tak było za Bieruta, za Ochaba i za Gomułki. Wszyscy spoglądali na szary mur kamienicy stojącej przy Nowym Świecie. Trzeba przyznać, że to dość przytłaczający widok. Taka lokalizacja najważniejszego gabinetu podyktowana była jednak względami bezpieczeństwa. Architekci Domu Partii - "trzy warszawskie tygrysy": Wacław Kłyszewski, Jerzy Mokrzyński i Eugeniusz Wierzbicki - projektowali budynek otwarty dla ludu. Gdy oddawali go do użytku w

1952 roku, wiadomo już było, że władza powinna się jednak trochę od tego ludu odgradzić, jakoś się przed jego ewentualnym gniewem zabezpieczyć.

Andrzej Skalimowski, autor książki "Dom Partii. Historia gmachu KC PZPR w Warszawie", pisał: Przewidywano jeśli nie powszechną dostępność gmachu (oczywiście poza częścią biurową), to w każdym razie stałą obecność dużych grup ludzi postronnych. Do tłumu, przechodzącego pod filarami i podążającego otwartym dziedzińcem w kierunku amfiteatru, mieli się zwracać stojący na szerokiej galerii pierwszego piętra mówcy. - Rzeczywistość okazała się odmienna od tych idealistycznych wyobrażeń - skonkludował w 1989 roku Jerzy Mokrzyński.

To właśnie ze względu na te pierwsze, optymistyczne założenia Dom Partii okazał się obiektem niezwykle trudnym do ochrony. Dlatego Pierwsi aż do czasów Gierka siedzieli w gabinecie z najgorszym widokiem, w południowym skrzydle gmachu niemalże stykającym się z kamienicami stojącymi na rogu Książęcej i Nowego Światu.



Dom Partii. Po lewej - od strony ul. Nowy Świat. Widoczna kamienica na rogu ul. Nowy Świat i ul. Stanisława Lorentza. Na zdjęciu po prawej - widok od strony ul. Nowy Świat 15/17 (fot. nac.gov.pl)

Pierwotnie planowano je wyburzyć. Dom Partii miał stać na skraju założenia parkowego, które obejmuje ten fragment Skarpy Warszawskiej. Plac Trzech Krzyży od wschodu miał pozostać niezabudowany i otwierać się na spektakularny amfiteatr wkomponowany w pochyłość terenu.

Na Skarpie lokujemy ośrodek reprezentacyjny, ośrodek współczesnych pałaców, a więc tu planujemy kompleks Muzeum Narodowego, parlament z wielkim placem zgromadzeń, sale koncertowe, akademie i z czasem wielki gmach monumentalny, analogiczny do pałacu Związku Radzieckiego. Te gmachy i założenia monumentalne zajmą teren, na którym w średniowieczu stały pałace magnackie - mówił architekt i

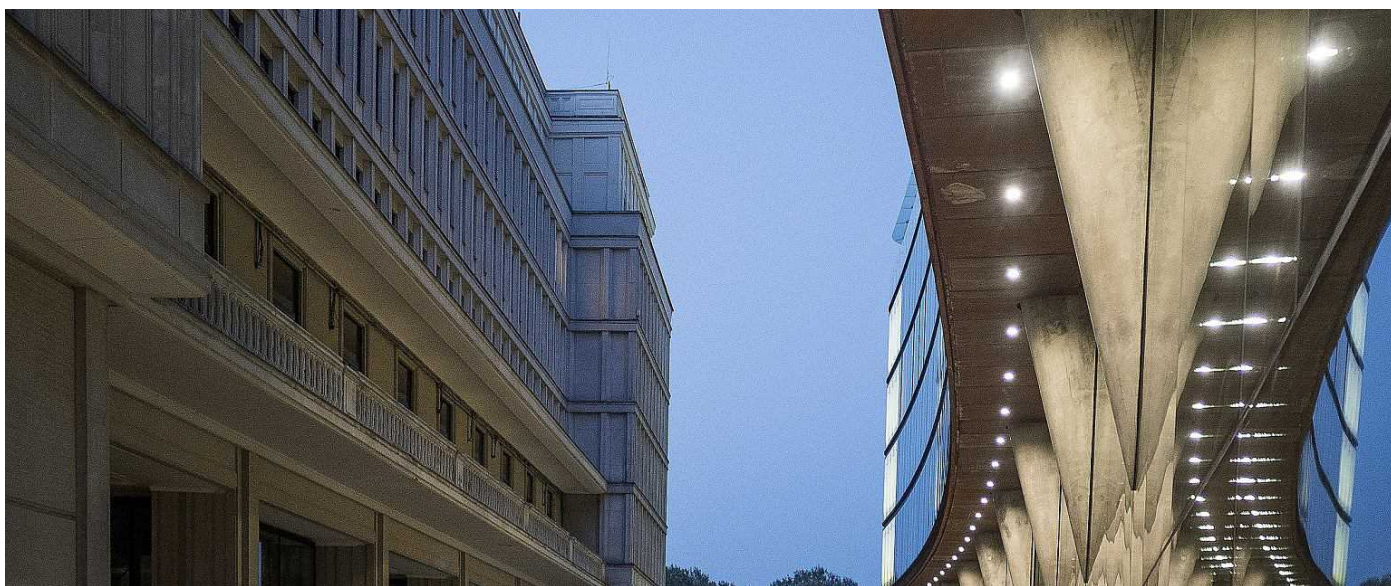
współzałożyciel Biura Odbudowy Stolicy Zygmunt Skibniewski jeszcze w 1946 roku. Komunikat więc był jasny - na Skarpie stanąć miało tylko to, co najlepsze i najbardziej prestiżowe.



(fot. Filip Springer)

Właśnie dlatego południowa fasada Domu Partii miała być zaopatrzona w szeroką loggię - tak zwany Balkon Bieruta, z którego Pierwszy mógłby spoglądać w głąb placu i Alei Ujazdowskich. Ale zamiast dalekiego wglądu zaferowano mu ślepy mur. Z urbanistycznego rozmachu planowanego dla tej części miasta niewiele zostało.

Kamienice stojące w sąsiedztwie budynku zasiedlili lokatorzy. Mieszkań było wtedy w Warszawie jak na lekarstwo, postanowiono więc tych domów nie wyburzać. Zamurowano tylko w nich okna od strony Domu Partii, by jakimś wrażemu reakcjonście nie przyszły do głowy głupie pomysły. I tak to już zostało.



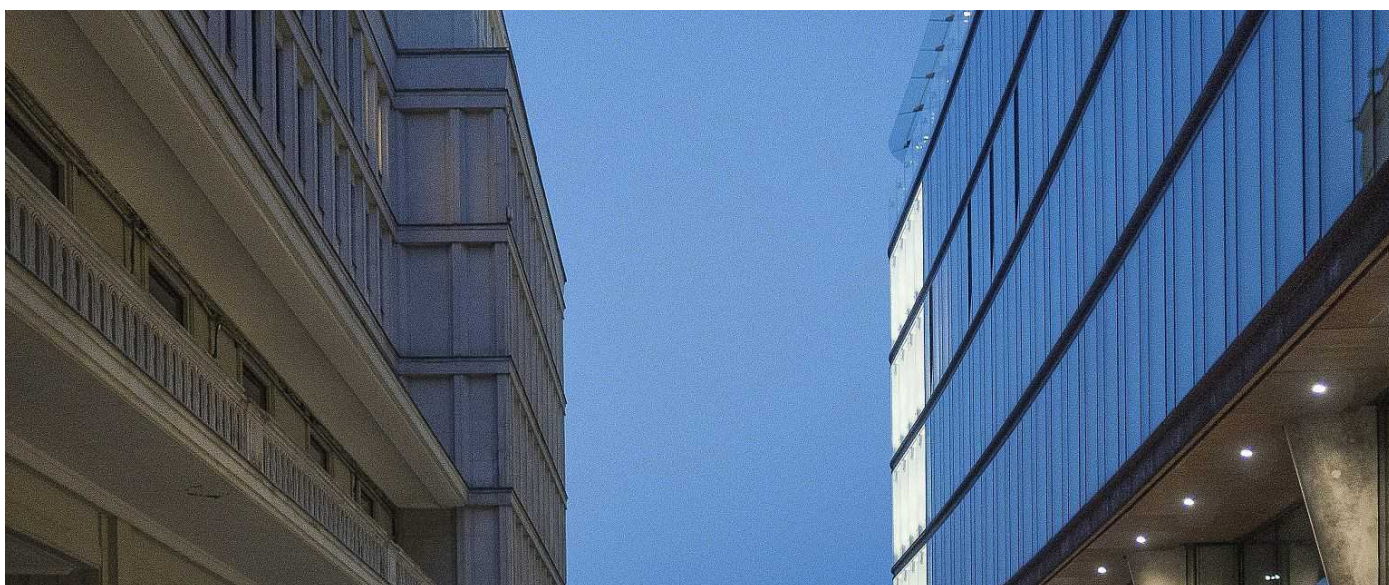
(fot. Filip Springer)



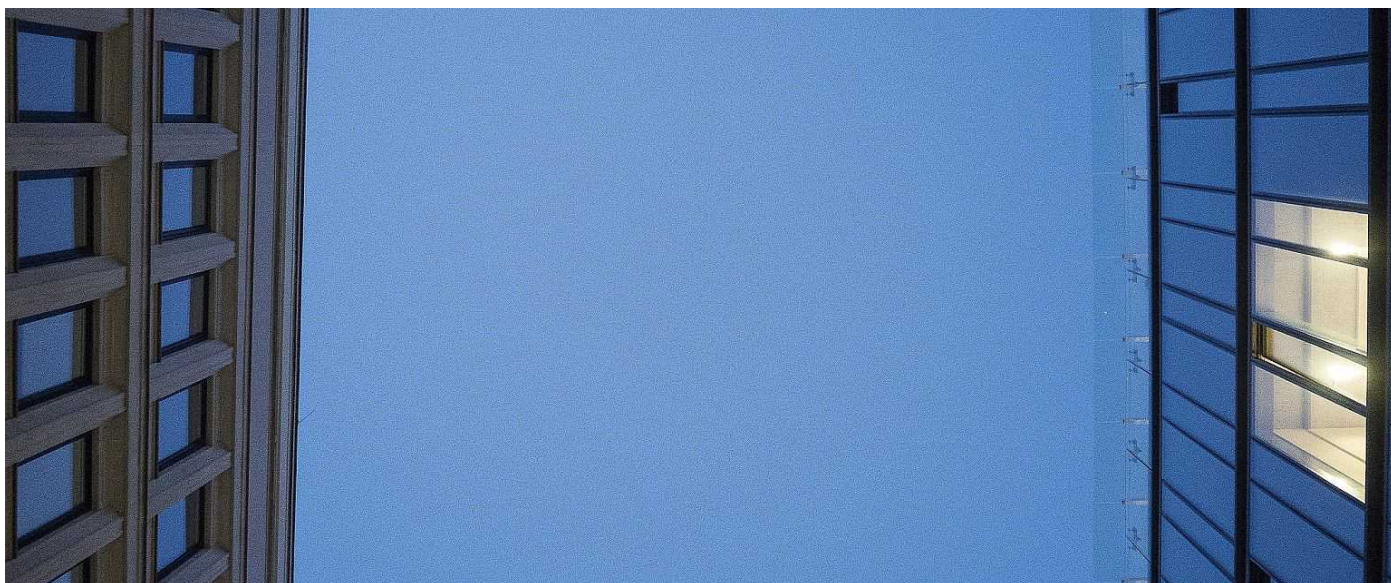
(fot. Filip Springer)

Mało jest w Warszawie gmachów, których historia byłaby tak doskonałą ilustracją historii Polski. A w tym ciasnym pasażu między Domem Partii a czynszowymi kamienicami, które jakimś cudem przetrwały wojnę, opowieść ta jeszcze bardziej się koncentruje.

Dopiero Edward Gierek zdecydował się wyprowadzić z ciemnego gabinetu i przenieść swoje biuro do wschodniej części Domu Partii. Jednocześnie podjęto próby jego rozbudowy. Dla partyjnej wierzuszki planowano stworzenie osobnego, modernistycznego pawilonu w parku Nad Księżycem. Ze starym gmachem miał on być połączony wiszącą, przeszkloną kładką (w późniejszej wersji przejściem podziemnym). Za ten projekt odpowiadał duet architektów: Małgorzata Handziewicz-Waławek i Zbigniew Waławek. Gdy koncepcja była gotowa, rozpoczęto nawet wycinkę drzew pod nowy gmach. Ostatecznie jednak w 1974 roku prace utknęły w martwym punkcie ze względów finansowych i nigdy nie zostały podjęte. Władze PZPR, szukając możliwości powiększenia gmachu, rozpatrywały także jego podniesienie o dwie kondygnacje. Z tego pomysłu również nic nie wyszło.



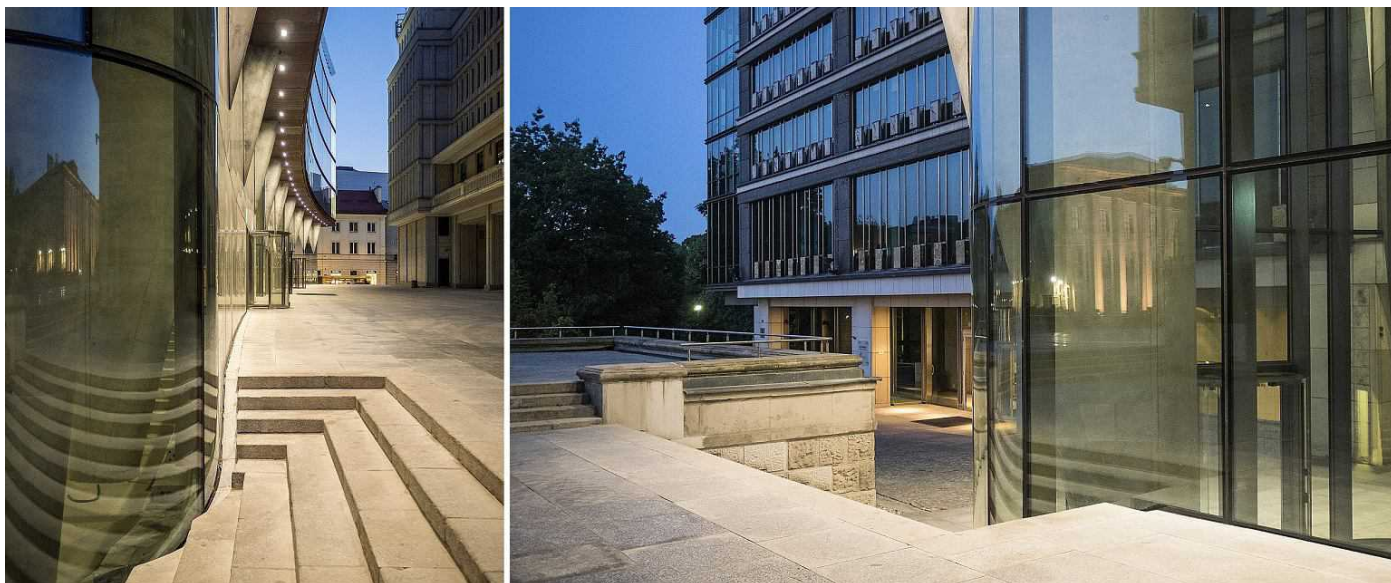
(fot. Filip Springer)



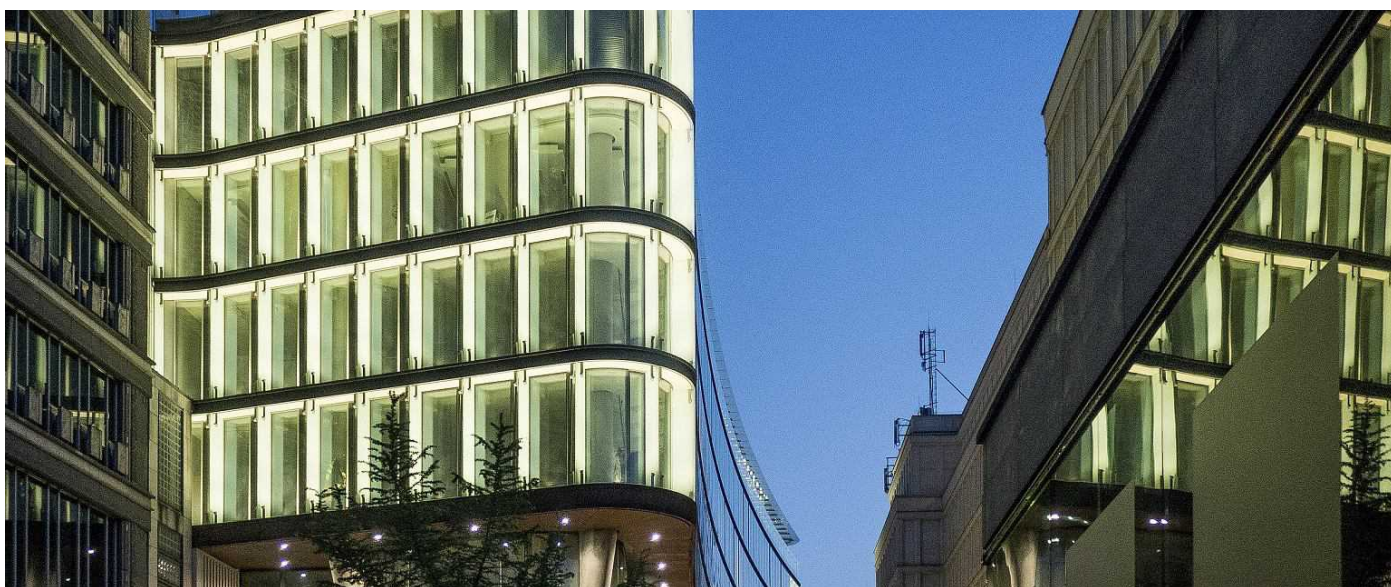
(fot. Filip Springer)

Dom Partii zaczął się zmieniać dopiero po 1989 roku. Jeżeli za fińskim architektem Juhanim Pallasmą zgodzimy się, że "podstawowe doświadczenia architektoniczne wyrażają się poprzez czasowniki, a nie rzeczowniki", to możemy przyjąć, że w budynku tym nastąpiła niemal całkowita wymiana czasowników. Pierwotnie rozpatrywano tu nawet umieszczenie Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. Ostatecznie uznano jednak, że budynek nie jest do tego dostosowany i zdecydowano się go przeznaczyć na cele biurowe. To tutaj, w głównej kwaterze komunistów, znalazła schronienie świątynia kapitalistów, czyli Giełda Papierów Wartościowych. To jeden z najfajniejszych architektonicznych chichotów historii w Warszawie. Co więcej - zyski z wynajmu pomieszczeń w dawnym już Domu Partii przeznaczono na budowę gmachu biblioteki na Powiślu.

Zmieniło się także otoczenie gmachu. W 1996 roku architekt Andrzej Marek Chołdzyński rozpoczął pracę nad projektem Centrum Giełdowego, które miało stanąć na południe od Domu Partii, uzupełniając pierzeję ulicy Książęcej. To do tego budynku w 2000 roku przeprowadziła się giełda. Patrząc na obiekt dzisiaj, trudno uwierzyć, że jego koncepcja powstawała w prząsnych latach dziewięćdziesiątych, bowiem nic a nic się nie postarzał. Doskonale wkomponował się w otoczenie, do dziś wygląda świeżo i bardzo współcześnie. Nic dziwnego, Chołdzyński jest architektem klasowym, doświadczenia zbierał we Francji. To między innymi on jest twórcą stacji metra na placu Wilsona. Do dziś zachwyca ona tych, którzy widzą ją po raz pierwszy.

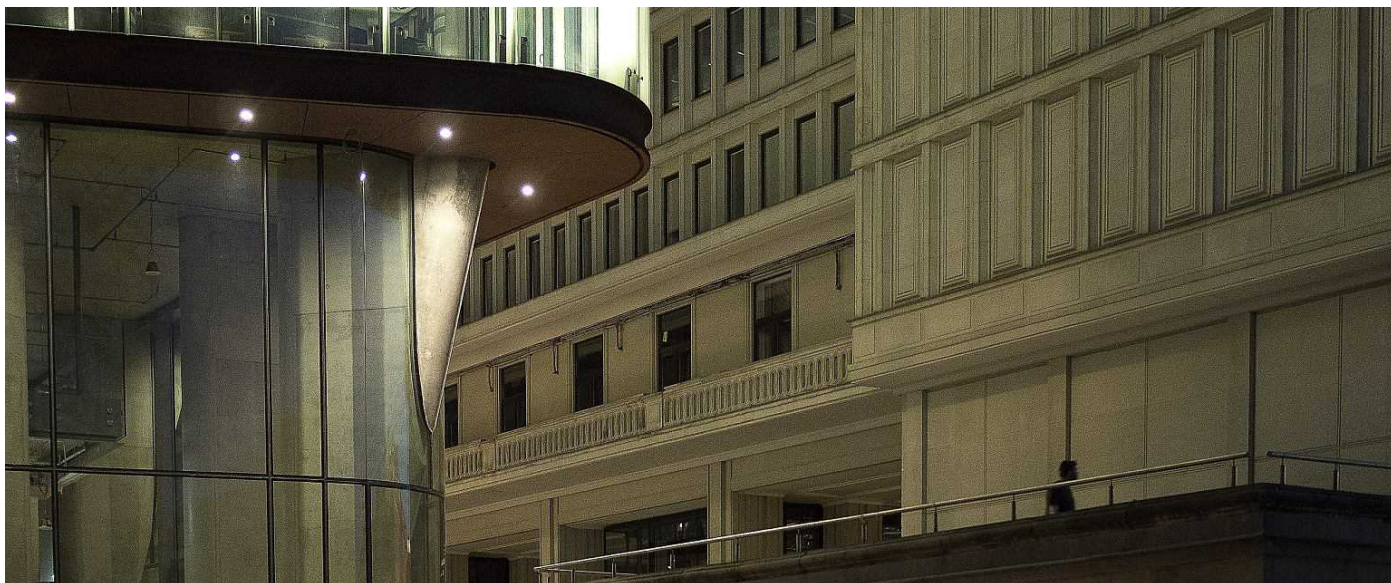


(fot. Filip Springer)

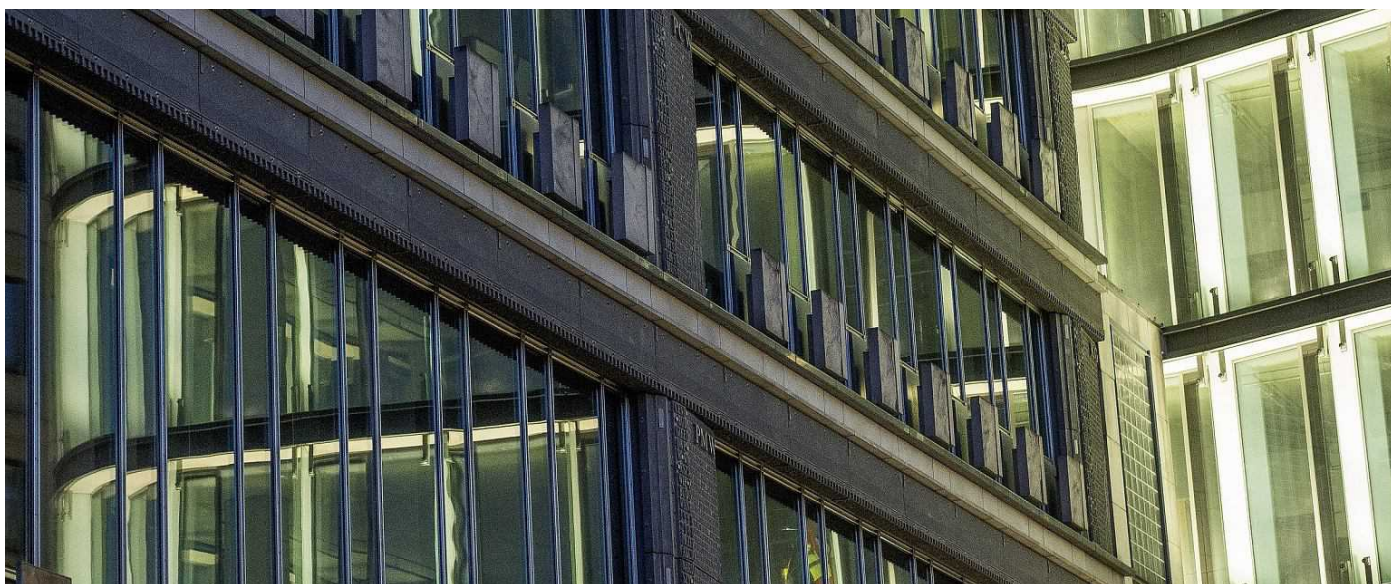


(fot. Filip Springer)

W otoczeniu Domu Partii, w międzyczasie przemianowanego na Centrum Bankowo-Finansowe, nierozwiązane pozostało tylko zagadnienie tej nieszczęsnej ślepej ściany kamienic i pasażu między nią a południowym skrzydłem gmachu. Przez lata był tam po prostu mało urokliwy naziemny parking. W końcu zdecydowano się coś z nim zrobić. Ceny gruntów w Warszawie wzrosły bowiem na tyle, że pozostawienie tej wąskiej działki niezabudowanej traciło uzasadnienie ekonomiczne. W 2012 roku zapadła więc decyzja o wypełnieniu jej szklanym biurowcem klasy A, który nazwano hucznie Nowy Świat 2.0. Jego projekt również powierzono Chołdzyńskiemu. I z tego zadania wywiązał się sumiennie. Obiekt oddano do użytku w grudniu ubiegłego roku.



(fot. Filip Springer)



(fot. Filip Springer)

Wąski, całkowicie przeszklony budynek o zaokrąglonych narożnikach wspiera się na masywnych, betonowych słupach, które w efektowny sposób przenikają elewację. Ale to właściwie jedyny "efekciarski" zabieg w całej realizacji. Gmach ma pięć pięter, to najwyższe jest nieco cofnięte, by nie zaburzać zbytnio linii zabudowy. Opalizujące szkło nadaje całej bryle lekkości i subtelności. Jej obecność w przestrzeni, mimo trudnej działki i sąsiedztwa symbolicznego gmachu, jest nienachalna. To wrażenie potęguje wklęsła od strony Domu Partii elewacja, która sprawia wrażenie, jakby ustępowała miejsca starszemu bratu. Nowy budynek sprawia wręcz wrażenie, jakby brał głęboki wdech przed kimś ważniejszym i zasługującym na szacunek. Gmach zaprojektowany przez Chołdzińskiego znakomicie komponuje się też z jego wcześniejszym Centrum Giełdowym - powtarza niektóre wątki, ale stanowi odrębną całość. Chronologia jest tu czytelna i jasna. Dzięki temu każdy, kto tylko ma ochotę, może odczytywać bez przeszkód architektoniczną opowieść o tym miejscu.

Można się rzecz jasna zżymać na tak intensywne dogęszczanie centrum Warszawy. Nowy Świat 2.0 został bez wątpienia wciśnięty na siłę w wąską działkę i wysiłek, jaki włożono w ten proces, ma wymiar czysto finansowy. Przy okazji jednak nowego oblicza nabrał pasaż między oboma budynkami, który ma szansę stać się atrakcyjną przestrzenią publiczną.



(fot. Filip Springer)

Dziś, ponad sześćdziesiąt lat od wybudowania Domu Partii, okna dawnego gabinetu pierwszych sekretarzy nie wychodzą już na mur, a na nowoczesną szklaną elewację, za którą pomnaża się pieniądze. Ciekawe, co myślałby Gomułka, spoglądając przez swoje okno i widząc własną twarz odbitą w takim lustrze po drugiej stronie.

Filip Springer. Reporter, fotograf, współpracuje z "Dużym Formatem", "Polityką", "Tygodnikiem Powszechnym". Autor książek reporterskich poświęconych przestrzeni, między innymi "Zaczynu. O Zofii i Oskarze Hansenach" (Karakter) oraz "Wanny z kolumnadą. Reportaży o polskiej przestrzeni" (Czarne), "13 Pięter" (Czarne) i "Księgi zachwyków" (Agora SA). Stypendysta Fundacji Herodot im. Ryszarda Kapuścińskiego.